

SŁODKI KONIEC DNIA

FILM
JACKA
BORCUCHA

W ROLI GŁÓWNEJ
KRYSTYNA
JANDA

Z UDZIAŁEM
KASI
SMUTNIAK



MATERIAŁY PRASOWE

Tytuł: Słodki koniec dnia (Dolce fine giornata)
Czas trwania: 90 min
Język: włoski, polski, francuski
Reżyseria: Jacek Borcuch
Zdjęcia: Michał Dymek
Scenariusz: Jacek Borcuch, Szczepan Twardoch
W rolach głównych: Krystyna Janda, Kasia Smutniak, Antonio Catania, Lorenzo de Moor, Vincent Riotta, Robin Renucci
Producent: Marta Habior, No Sugar Films
Koprodukcja: TANK, Motion Group, Aeroplan Studios
Partnerzy: DI Factory

Dystrybucja:



Byłam przy tym projekcie właściwie prawie od pomysłu. Od początku bardzo mi się podobał, chociaż był kontrowersyjny, raczej trudny. Lubię takie zagadki, takie rzeczy do grania. Maria Linde to bardzo interesująca postać, a historia filmowa przede wszystkim porusza tak współczesne i żywo aktualne problemy, że wydawało mi się to naprawdę ważne.

„SŁODKI KONIEC DNIA”

to historia o odwadze,
o sile słowa i skomplikowanych
rodzinnych relacjach.



Miejscem akcji filmu jest włoska prowincja, etruskie miasto Volterra. Tu od lat mieszka Maria – polska poetka, laureatka Nagrody Nobla, autorytet moralny. Życie Marii toczy się w rytmie włoskiej prowincji, do czasu gdy na jej relacjach z mężem i córką zaczynają się pojawiać rysy, w miarę jak angażuje się w romantyczny związek z młodym imigrantem Nazeerem. Na skrzyżowaniu wolnego ducha i starzejącego się ciała Maria stara się zdefiniować swoją rolę w szybko zmieniającej się rzeczywistości. Świat bohaterów zostaje wywrócony do góry nogami, gdy otrzymują szokującą wiadomość o zamachu terrorystycznym w Rzymie. Maria wygłasza publicznie kontrowersyjną opinię, oddając Nagrodę Nobla i wzbudzając poruszenie nie tylko w miasteczku, ale w całej Europie. Jej bezkompromisowość i niepoprawność polityczna okazują się mieć dramatyczne konsekwencje – dla Nazeera, jej rodziny, lokalnej społeczności i niej samej. „Słodki koniec dnia” to opowieść o starciu wielkiego, kreatywnego intelektu i kobiecości z widmem rozpadającej się europejskiej demokracji. Od pierwszej do ostatniej sceny Maria ma siłę i odwagę, by walczyć o to, co najbardziej ceni.



REŻYSER O FILMIE

Jesteś reżyserem i współautorem scenariusza. W filmie poruszasz tematy, które wzbudzają ogromne emocje: imigracja, wolność słowa, strach, przemoc i reagowanie na nią. Co cię do tego skłoniło?

Jacek Borcuch: Chyba to, że jestem Europejczykiem i myślę o sobie jako o członku jakiejś wspólnoty, która w tym momencie jest w fazie dynamicznych zmian. Dotyka mnie wszystko to, co się dzisiaj dzieje, i jestem tym – myślę, że tak samo jak większa część Europy – zaniepokojony. Nikt nie wie, co się wydarzy. Widzimy te zmiany, akty terroru, bezradność polityków. Polityka dotycząca uchodźców jest nie do końca kontrolowana, a różne głosy z różnych krajów pokazują, że nie ma na nią jednego pomysłu. Wewnętrzne walki sprawiają, że temat ten wykorzystywany jest do bieżących, wewnętrznych rozgrywek politycznych, i myśląc o kolejnym filmie, nie sposób było go ominąć. Chyba najbardziej istotne jest to, że czuję się nierozzerwalną częścią kultury europejskiej. I widząc bardzo dynamiczną zmianę, która w dość niedalekiej perspektywie może przynieść coś zupełnie nowego, coś zaskakującego, niekoniernie dobrego, postanowiłem głośno myśleć na ten temat, przenosząc to na papier, czyli scenariusz, i próbować zadawać pytania oraz częściowo na nie odpowiadać.

Dlaczego na miejsce akcji wybrałeś akurat Volterrę?

W ciągu ostatnich pięciu-sześciu lat bardzo dużo czasu spędziłem w okolicach Volterry. Rozmawiając z ludźmi, uświadomiłem sobie, że wybrałem na miejsce swoich podróży i wypoczynku kraj, który jest chyba najbardziej dotknięty kryzysem imigracyjnym czy też w najbardziej spektakularny sposób (oprócz Turcji) ociera się o ten problem. To stąd, z południa Europy, na północ płyną masy. Jest to serce naszej kultury europejskiej. To stąd przyszło wszystko, co dzisiaj jest fundamentem naszego prawodawstwa czy myślenia o demokracji – z południa, z Grecji, a z Włoch całe prawo. Tu narodził się pomysł opowiedzenia tej historii, dlatego że spędzałem tu bardzo dużo czasu przez ostatnie lata i że mam jakąś taką chęć opowiadania z perspektywy europejskiej. Nie interesują mnie wewnętrzzkrajowe, kameralne, polskie tematy, bo wydaje mi się, że dzisiaj Polska nie może być tylko Polską.

Polska jest europejskim, wielkim krajem – jednym z wielkich krajów Europy – i oczywiście można by tę historię opowiedzieć z perspektywy polskiej, ale to byłoby dużo bardziej hermetyczne, obawiam się, że trochę mniej interesujące. Z perspektywy emigranta, jak nasza bohaterka Maria Linde, wydaje mi się, że widać czyściej i więcej, nawet jeśli dotyka się spraw polskich. Będąc w Polsce, jest się zalany polskimi problemami, polską polityką, tym, co codziennie przetacza się przez media. Gdyby zapytać przeciętnego Europejczyka o to, co dzisiaj dzieje się w Polsce, to pewnie jednym albo dwoma zdaniami powiedziałby, że w Polsce u władzy jest bardzo konserwatywna partia o charakterze narodowym. Być może tyle by tylko wiedział. Natomiast próbując mądrze przedstawić tę historię z perspektywy Polski, na pewno musiałbym dużo więcej o Polsce opowiadać. A dzisiaj największym europejskim problemem jest nie Polska, tylko Europa i niespójność poglądów na to, co się dzieje: jedni chcą się odgradzać, drudzy chcą się asymilować, jeszcze inni próbują wykorzystać najlepszych uchodźców do rozruszania swojej gospodarki. Tych pomysłów jest tak wiele, a Europa powinna mówić jednym głosem. Lub przynajmniej mieć plan. I ta perspektywa europejska, szersza, dużo bardziej mnie interesuje. Chciałbym, żeby nasza bohaterka Maria Linde była głosem starej Europy. Europy, która się zmienia i która najprawdopodobniej nie zachowa swojego kulturowego kształtu, jaki wszyscy kochamy, bo zmiany są bardzo dynamiczne i wszyscy jesteśmy tego świadkami. Świadkami czegoś, co nas być może jeszcze przerasta, nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić, ale na pewno te zmiany będą spektakularne.

Zmiana, jaką przechodzi Europa – jej symbolem jest Maria Linde, główna bohaterka filmu?

Myślę, że Maria może być takim archetypicznym punktem odniesienia. Może być strumieniem skojarzeń – ona uosabia wszystko to, co wyobrażamy sobie na temat starej, najlepszej, intelektualnej Europy. Myślę, że ona i jej najbliższe otoczenie, rodzina, przyjaciele to obraz – boję się użyć tego słowa, ale myślę, że jest ono adekwatne – jakiegoś zmięczenia kulturowego. Co nie znaczy, że to jest tragiczny i czarny koniec, po

którym nie będzie nic, ale myślę, że jest to jakaś ewolucja i na pewno zmierzchn czegoś, co dobrze znamy w tym kształcie, jaki widzimy i jaki pamiętamy. Maria Linde na pewno jest symbolem, uosobieniem czy personifikacją wszystkich tych cech, które znamy z historii literatury, z szeroko pojętej historii kultury. Jest autorytetem moralnym. To jest wygodne – dużo łatwiej jest mówić poprzez tak wielką postać jak laureatka Nobla w literaturze. Dużo więcej można powiedzieć, niż gdybym jako autor miał stawiać jakiejkolwiek tezy, ponieważ największemu lub jednemu z największych poetów można dużo więcej. I nawet jeśli się z nim nie zgadzam, to powinienem wysłuchać go w skupieniu. Jej wystąpienie, które jest bardzo istotnym zwrotem w naszej opowieści, nie mogłoby mieć miejsca, gdyby nie wielkość jej filmowej postaci. Jakikolwiek polityk, jakikolwiek inny bohater nie mógłby sobie pozwolić na tego typu nonszalancję czy na powiedzenie tak dużo, ponieważ zostałyby uznany za szaleńca. Poeta, artysta – ekstrawagancki, odważny, nietuzinkowy – może próbować mówić więcej, nawet jeśli jest to niepoprawne politycznie. I myślę, że to jest do zniesienia.

Czy od początku widziałeś w roli Marii Linde Krystynę Jandę?

Tak, to jest tak olbrzymia osobowość, tak wielka aktorka, że ta rola została napisana specjalnie dla niej. Krystyna wiedziała od początku, że taki film powstaje, i przez dwa lata czytała wszystkie kolejne wersje scenariusza. Było ich kilka – osiem lub siedem. Na początku zaniósłem jej bodajże z pięć zapisanych kartek, taki koncept: co to za postać, o co chodzi, gdzie są punkty dramatyczne. I bardzo jej się to spodobało. Od samego początku Krystyna Janda była punktem odniesienia do napisania tej historii.

Czy jakieś prawdziwe, konkretne wydarzenia zainspirowały cię, czy znajdują jakieś odzwierciedlenie w fabule filmu?

Wiele zdarzeń – nie ma jednego napędzającego tę historię, która zaczęła się zapisywać kilka miesięcy



przed wydarzeniami w Paryżu i atakiem na redakcję „Charlie Hebdo”. Po tym był szereg zamachów. Oczywiście każde z tych dużych, dramatycznych wydarzeń, które miały miejsce w Europie, było impulsem do tego, żeby tę historię opowiedzieć. W jakimś niewielkim stopniu – nie chciałbym kłaść na to szczególnego akcentu ani przesadzić – postać Oriany Fallaci była inspiracją: silnej kobiety, autorytetu moralnego. Choć Oriana nigdy nie była – przynajmniej pod koniec swojego życia – postrzegana w ten sposób. Ale niewątpliwie była osobą bardzo wyrazistą i myślę, że jej postawa, jej temperament czy też taka jasność istnienia w kulturze były inspirujące.

Zawsze ciekawiło mnie, co się dzieje w domach wykształconych Europejczyków w takich momentach jak zamachy w Paryżu, Brukseli czy Londynie. Jak tam rozkładają się te głosy? Na zewnątrz ten poprawny politycznie komunikat, który dochodzi do mediów i który jest powielany, jest żaden. Poza oczywistym potępieniem zła nie pojawiało się nic o tym, że musimy z tym walczyć, jesteśmy z rodzinami, nie pozwolimy, żeby ktokolwiek zniszczył naszą kulturę i kropka. To było trzy, cztery, pięć zdań. Nigdy nie szła za tym jakaś spójna polityka. Kapitał polityczny zbijały na tym poszczególne kraje, próbując wygrywać wewnętrzne spory i walkę o władzę. Natomiast myślę, że wszystkim nam, myślącym Europejczykom, brakuje mądrej, odważnej, silnej polityki, która przyniosłaby nadzieję, spokój lub taką świadomość, że Europa – kraje, wspólnota, nasi przedstawiciele w parlamencie – próbuje jednak coś zrobić. Nie tylko dyskutować i wypowiadać słowa, które wszyscy chcą usłyszeć. Uprawiać taki lepszy populizm – mądrzejszy, bardziej zakamuflowany. Brakuje jednego głosu, który byłby głosem wszystkich. Bo myślę, że nasz wspólny interes jest dużo ważniejszy niż doraźne sytuacje. Cały czas mam skojarzenia z upadkiem Cesarstwa Rzymskiego – to są dość oczywiste skojarzenia. Cesarstwo zaczęło upadać w momencie, kiedy zaczęło konsumować swoje dobra, kiedy przestało utrzymywać i rozwijać swoje terytorium czy swoją ówczesną gospodarkę i funkcjonowanie państwa. Kiedy zaczęło to konsumować, zaczęło obrastać. Kiedy obywatele Rzymu, którym przysługiwały niezwykle przywileje, zaczęli wykorzystywać te dobra tylko dla własnych potrzeb, to cesarstwo zaczęło się chylić ku końcowi. Myślę, że jesteśmy w podobnym momencie. Mam nadzieję, że tak nie jest, ale widzę coś takiego, że ludziom już nie wystarcza. Żyjemy w najlepszych z możliwych czasów – w całej rozciągłości historii nie było nigdy lepiej. Te setki milionów ludzi żyjących na naszym kontynencie nigdy nie miały lepiej, ale to jest dla nas wciąż



niewystarczające. Wciąż chcemy więcej, a wydajność gospodarki ma jakąś granicę. Nie będzie lepiej w nieskończoność. I to jest myśl, którą każdy żyjący na tym kontynencie powinien sobie przyswoić i jakoś się z nią ułożyć. „Czy to, co mam, mi wystarcza i czy jestem w stanie coś poświęcić, żeby było lepiej dla ogółu”, a nie „co jeszcze mógłbym wyciągnąć dla siebie z tej Europy?”. To jest bardzo ważny moment w dzisiejszym myśleniu o Europie. Parafrazując oczywiście słowa Kennedy’ego: nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, tylko co ty możesz zrobić dla twojego kraju. Potrzebujemy dokładnie takiego myślenia i takiego działania. Co mogę oddać z tego, co mam, żeby nam wszystkim było lepiej? Ten film oczywiście nie do końca jest o tym, ale myślę, że wiele pytań, które się pojawiają, kiedy śledzi się tę historię, może doprowadzić do zastanowienia się nad tym, co ja mógłbym zrobić, gdybym mógł podzielić się czymś z drugim. Nie ma jednej mądrości, nie ma prostych i złotych środków, żeby dzisiaj rozwiązać którykolwiek z tych trudniejszych problemów europejskich. Gdyby dało się to zrobić, pewnie bylibyśmy już jakoś uspokojeni. Myślę, że to jest bardzo trudne, nie do zatrzymania. Żyjemy w jakimś nieskończonym kosmosie, na małej planecie i współpraca międzywspólnotowa to jest coś, co powinno być nadrzędne, ponad wszystkim. Bo słońce świeci na nas wszystkich tak samo.

WYWIAD Z KRYSYNA JANDĄ



Dlaczego zdecydowała się pani przyjąć rolę Marii Linde?

Byłam przy tym filmie właściwie prawie od pomysłu. Od początku projekt bardzo mi się podobał, był kontrowersyjny, niełatwy, wydawał mi się ważny. Nieoczywisty, jeśli chodzi o granie, o rolę. Maria Linde to interesująca postać, a ta historia porusza współczesne i bardzo aktualne problemy. To coś o końcu mojego świata i pomyślałam, że chcę brać w tym udział.

Jest w filmie scena, która z pewnością wzbudzi skojarzenia z pani słynną rolą sprzed lat, Antoniny Dziwisz w filmie „Przysłuchanie”. Czy widzi pani jakieś analogie między tymi dwiema kobietami, Antoniną i Marią?

Nie, nie wydaje mi się. Nie ma tu żadnych związków, oprócz tego, że przez moment i w tym filmie jestem przysłuchiwana. Natomiast kobieta, którą gram, jest absolutnie wolna, jest niezależną osobą, nie wpływa na nią ani reżim, przymus, opinia ogólna, ani to, co się dzieje dookoła. A przede wszystkim strach – to kobieta, która się nie boi. Ma własne zdanie, postępuje według własnej etyki, przemyśleń, podejmuje kontrowersyjne decyzje – to mi się wydawało interesujące. Antonina Dziwisz była osobą zależną od wielkiego systemu polityczno-represyjnego. Była ziarenkiem piasku w wielkiej maszynie. Zamieszane w burzę ziarenko piasku odważyło się temu wiatrowi, tej burzy przeciwstawić. Tutaj Maria Linde decyduje sama i prowokuje burzę. To ona sprawia, że wszystko zaczyna wirować.



W polskim kinie nieczęsto widuje się takie bohaterki jak pani postać, czyli kobiety dojrzałe, zaangażowane w życie rodzinne, ale też miłosne, społeczne, intelektualne. To bardzo silna osobowość. Proszę opowiedzieć o Marii Linde.

Myślę, że ta kobieta jest spłotem kilku osobowości czy portretów kobiet współczesnych, dość nam znanych, działają publicznie, społecznie, wypowiadają się w mediach na tematy polityczne, na temat sztuki, wolności w sztuce, wolności obywatelskiej, odpowiedzialności wobec coraz trudniejszego świata. Jest takich kobiet teraz wiele, więcej niż dawniej. Biorą wszystko w swoje ręce, ponoszą konsekwencje. Nie wiem, czy ja prywatnie zgodziłabym się z postępowaniem, poglądami Marii Linde. Zaciekawito mnie, jak jej bronić, jak to grać, jak rozumieć jej szarpaninę i obawy, postawę wobec współczesnych problemów. Poetka, noblistka, Żydówka, Polka, obywatelka Europy, emigrantka, z Holocaustem i tragedią rodzinną w tle.

W filmie pojawiają się tematy dotyczące całych społeczności – imigracji, przemocy i strachu. A jednocześnie to kameralna historia kobiety, w której kotłują się bardzo trudne emocje. Która perspektywa jest pani bliższa?

Obie są ważne – ta społeczna, duża płaszczyzna, ale także problemy osobiste, uczuciowe, światopoglądowe, które i tak mają przełożenie na dom, na stosunki rodzinne, stosunki z dziećmi, z wnucami, z mężem. Rozumiem jej problemy, a jednocześnie jest mi zupełnie obca.





— WYWIAD Z KASIA SMUTNIAK

Dlaczego zdecydowała się pani przyjąć rolę Anny?

Jacek zaraził mnie swoim zapamię. Gdy przeczytałam ten scenariusz, naprawdę do mnie trafił. Wydaje mi się, że jest to ważna historia w dzisiejszej Europie. Odbija się w rzeczywistości, więc warto ją opowiedzieć.

Jak jako osoba mieszkająca we Włoszech odbiera pani temat filmu i wydarzenia w nim zawarte?

Takie spokojne współzycie z tematem migracji, z tematem strachu, jest naprawdę bardzo obecne we Włoszech. Znam to, choć na co dzień tego osobiście nie czuję. Wydaje mi się, że ta historia fantastycznie odzwierciedla strach, który rodzi się po tym, co słyszymy w wiadomościach.

Pani bohaterka znajduje się w trudnej sytuacji konfliktu światopoglądowego z matką, która do tej pory była jej autorytetem. To generuje silne emocje. Jak to wyglądało na planie?

Na początku bałam się, że to może być nie do końca zrozumiałe albo może ja tego do końca nie rozumię. I dręczyłam Jacka – jak to wytłumaczymy, jak pokażemy w dialogach. Ale wydaje mi się, że to już jest niepotrzebne. To, co dzieje się pomiędzy matką a córką, to się czuje. Tak to czasami jest, że dialogi w ogóle są niepotrzebne, wystarczy jedno spojrzenie, małe rzeczy. Gram Annę, filmową córkę Krystyny Jandy. Nasze bohaterki w swojej relacji stoją w miejscu, są jakby skazane na niemoc, taką bezradność. W miarę rozwoju akcji filmu, tak jak jest często w życiu, wydarza się coś szokującego, co zmienia te osoby i ich pogląd na rzeczywistość. W moim przypadku Anna znajdzie odwagę, żeby się oderwać od mamy, która jest centrum jej życia i całego życia rodzinnego.

Jak pracowało się pani z legendą polskiego kina Krystyną Jandą?

To jest spełnienie marzeń. Ona jest niesamowitą osobą. W aktorstwie nieobliczalna. A jednocześnie posiada taką naturalność, absolutnie normalne podejście do wszystkiego. Współpraca z kimś takim to wy-

łącznie przyjemność. Potrafi oddawać emocje w szczegółach – to jest tak naturalne, że wydaje się, że jej to nie sprawia absolutnie żadnego problemu. Chyba najlepszym komplementem dla aktora jest to, że nie wydaje się, że jest aktorem. Że te słowa, które zostały napisane, po prostu stają się jego własnymi słowami – u niej to tak wygląda. Nasza współpraca już mnie wzbogaciła i jeszcze bardziej wzbogaci. Profesjonalnie, ale i osobiście, bo Krystyna jest wspaniałą kobietą.





— PRODUCENT O FILMIE

Jacek przyszedł do nas z wstępnym zarysem scenariusza zaledwie trzy lata temu, więc praca nad tym projektem od scenariusza do premiery była szybka, ale zdecydowanie niełatwa, raczej intensywna. Osobiście jestem bardzo zainteresowana kwestiami imigracji, ksenofobii, rasizmu, z którymi się teraz stykamy, i reaguję na te kwestie bardzo emocjonalnie (nawet jeśli w Polsce nie mamy styczności ze zwiększoną imigracją na taką skalę jak w krajach Europy Zachodniej). Doświadczamy, jak populizm i nieodpowiedzialna polityka wpływają na opinię publiczną w najgorszy możliwy sposób. Uważałam, że ten scenariusz, odpowiednio zrealizowany, ma potencjał, by uczynić te tematy bardziej ludzkimi, może nawet by zmienić nieco perspektywę, wprowadzając empatię i poczucie przynależności. Inspiracją były wszystkie prawdziwe lub fikcyjne silne kobiece postaci, które spotkałam w moim zawodowym i osobistym życiu. W tym filmie to jedyna w swoim rodzaju Krystyna Janda, która gra Marię Linde, uosobienie siły, odwagi, szczerości w wygłaszaniu opinii i prawdziwej wolności. Nazywamy się No Sugar Films nie bez powodu! Zaangażowałyśmy się w historię, na której nam zależało, wierzyłyśmy w jej potencjał i bardzo ceniłyśmy wcześniejszą twórczość zarówno Jacka, jak i Szczepana Twardocha (współscenarzy). Od tego momentu pracowałyśmy bardzo intensywnie nad rozwojem fabuły. Scenariusz był kilkakrotnie przepisywany. Za każdym razem było to poprzedzone licznymi dyskusjami, które miały jeden cel – nie stawiać tez, nie składać oświadczeń, ale wzbudzać emocje, pozwalać i zachęcać publiczność do współuczestniczenia, do uwolnienia się od dotychczasowych punktów widzenia, do czego ostatecznie zmierza również nasza bohaterka. Proces finansowania opierał się w dużej mierze na Polskim Instytucie Sztuki Filmowej, który był w trakcie zmian na stanowisku dyrektora, również z powodów politycznych. Reakcje ekspertów w Instytucie były dla nas pierwszą wskazówką, że tym filmem mamy szansę na łączenie ludzi, a nie pogłębianie podziałów. Gdy scenariusz był już gotowy, nie mieliśmy czasu na rozpoczęcie całego procesu koprodukcji z Włochami, z wielu powodów, głównie dostępności aktorek. Dodatkowo nasi partnerzy (Michał Cechnicki i Marek Kobiałka) zgodzili się ulokować całą ekipę w Toskanii w ramach umowy inwestycyjnej tylko w określonym czasie. Musieliśmy kręcić i musieliśmy robić to szybko. By zamknąć budżet, odezwaliliśmy się do TANK – Dymitra Solomki i Magdy Olak, którzy zakochali się w projekcie. Dymitr dołączył jako inwestor i koproducent. Mieliśmy również ogromne wsparcie od miasta i mieszkańców Voltery. Od początku do końca pracowaliśmy z bardzo młodą i zaangażowaną ekipą. Niezwykłe zdjęcia Michała Dymka są jego debiutem w filmie pełnometrażowym. Mam nadzieję, że udało nam się opowiedzieć pełną humanizmu, sugestywną i emocjonalną historię z politycznym podtekstem.

Marta Habior

OBSADA



MARIA LINDE – KRYSZYNA JANDA



ANTONIO – ANTONIO CATANIA



ANNA – KASIA SMUTNIAK



KOMISARZ LODOVICI – VINCENT RIOTTA



NAZEER – LORENZO DE MOOR



Dziennikarz „Le Monde” – ROBIN RENUCCI

NO SUGAR FILMS

Firma została założona w 2012 r. No Sugar Films koncentruje się na międzynarodowych koprodukcjach i serwisie produkcyjnym. Głównym celem firmy jest wykorzystanie polskiego potencjału oraz polskich utalentowanych twórców we współpracy z europejskimi partnerami. Ostatni film wyprodukowany przez No Sugar w koprodukcji z Film.Factory Bela Terra, debiut Aleksandry Niemczyk „BabaVanga”, miał polską premierę na festiwalu Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

NEXT FILM

Firma zajmuje się produkcją i dystrybucją filmową. NEXT FILM wprowadził dotychczas na ekrany kin m.in. „Bogów” Łukasza Palkowskiego, „Sztukę kochania Michaliny Wiśtockiej” Marii Sadowskiej, „Pokot” Agnieszki Holland czy „Kamerdynera” Filipa Bajona.

W 2019 r. swoją premierę miały koprodukowany przez NEXT FILM „Underdog” z Erykiem Lubosem i Mamedem Khalidovem w rolach głównych oraz kolejna część kultowej komedii „Miszmasz czyli Kogel Mogel 3”. Wśród tegorocznych produkcji z portfolio firmy są m.in. komedia kryminalna „Na bank się uda”, film biograficzny „Ikar. Legenda Mietka Kosza”, dramat historyczny „Piłsudski” czy realizowana na rynek międzynarodowy polska produkcja „Zimna gra” – thriller szpiegowski z Billem Pullmanem w roli głównej. Więcej informacji: Next-film.pl



KONTAKT



Joanna Jakubik



PR NEXT FILM



+48 514 793 494



joanna.jakubik@next-film.pl



www.next-film.pl



youtube.com/nextfilmpl



facebook.pl/nextfilmpl